

Dr med. Wanda Póltawska
*Papieska Rada ds. Rodziny
i Papieska Akademia „Pro Vita”*

MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA JAKO ZADANIE CAŁEGO ŻYCIA

(W świetle doświadczeń poradni małżeńskiej)

Wstęp

Ponad 50 lat pracy w poradni małżeńskiej pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków. Najogólniej rzecz biorąc, sytuacja rodziny w Polsce (i nie tylko) pogorszyła się. Wystarczającym dowodem jest wzrost liczby rozwodów, dotycząca nie tylko kontraktów cywilnych, ale także osób, które zawarły sakrament małżeństwa. Rodzina nie ma mocy trwania, ludzie rozchodzą się niezależnie od długości trwania związku - po roku, pięciu, dziesięciu a nawet 30 latach małżeństwa. Dawniej uważano, że więź małżeńską umacniają dzieci, ale obecnie nawet rodzicielstwo nie utrwała związku między małżonkami. Rozwodzą się mimo posiadania potomstwa - i często dzieci stają się przedmiotem walki między rodzicami.

W procesach rozwodowych podawane i rozważane bywają różne przyczyny tego stanu rzeczy i różne powody podjęcia takiej decyzji; jednak wysuwane argumenty nie oddają istoty zjawiska, gdyż są to w gruncie rzeczy przyczyny wtórne, a właściwy powód rozpadu małżeństwa jest jeden: brak miłości małżeńskiej. Jan Paweł II uporczywie, przy każdej okazji powtarzał: „Uczcie się kochać”; ale to jego wołanie przeszło jakby ponad głowami ludzi i nie stało się dla nich programem życia - nawet dla tych ochrzczonych, bierzmowanych i związanych sakramentem małżeństwa. Można by wysnuć ponury, pesymistyczny wniosek, że ludzie są w ogóle niezdolni do miłości, szczególnie właśnie do miłości małżeńskiej - że jest to zadanie dla ludzi za trudne.

W świetle doświadczeń tych lat poradnictwa jestem rzeczywiście pewna, że jest to zadanie tak trudne, że sam Bóg, widząc bezradność ludzi, postanowił im

pomóc - ta pomoc, to sakrament małżeństwa, przymierze z Bogiem, który obiecuje Swoją pomoc, łaskę i Swoją obecność. Tylko, że ludzie z tej obiecanej pomocy nie chcą, czy może nie umieją korzystać. Powstaje pytanie, czy można pomóc współczesnej rodzinie, zagrożonej w istnieniu - i co mogłoby jej pomóc? Co jej zagraża? Czego można by uniknąć?

Nie mam wątpliwości, że może pomóc jedno - prawdziwa, głęboka, „piękna miłość” między małżonkami - taka, jakiej uczył Jan Paweł II.

I. Przygotowanie do małżeństwa

Decyzja o zawarciu małżeństwa jest często najważniejszym faktem w życiu człowieka. Wydawałoby się, że do tak ważnej decyzji on czy ona powinni się przygotować i rozumieć odpowiedzialność, jaka się za nią kryje; a jednak ogromna ilość osób zatrzymuje się na stwierdzeniu „chcemy być razem”, bez głębszego zrozumienia, co to oznacza, a raczej - co to powinno oznaczać.

1. Chcemy być razem - dlaczego? I po co?

Odpowiedź, na pytanie „dlaczego chcemy być razem” mieści się w kategoriach doświadczeń - „bo nam jest dobrze razem” - ale to „dobrze” powstaje jedynie na zasadzie przeżytych razem przyjemnych chwil. Para się spotkała i znalazła w sobie wzajemnie upodobanie; i to poczucie „podoba mi się ta osoba” bywa już niebezpieczeństwem, jeżeli odnosi się wyłącznie np. do atrakcji i fascynacji wywołanej zachowaniem danej osoby lub do jej urody, piękna jej ciała .

Pytanie „po co”? powinno doprowadzić do prawidłowej odpowiedzi: „chcemy założyć rodzinę”. Ale taka myśl nie zawsze się zjawia - a nawet bywa, że nie ma jej wcale, a myśl o dziecku pojawia się często dopiero wtedy, gdy kandydaci do małżeństwa są zaskoczeni swoim nieplanowanym rodzicielstwem.

Zjawia się dziecko, rzekomo jako owoc ich przedmałżeńskiej miłości i dopinguje do zawarcia małżeństwa, nieraz pod presją rodziców.

2. Miłość przedmałżeńska

Wzajemne upodobanie i atrakcyjność przeżyć zmysłowo-uczuciowych wywołuje świadomość miłości - ludzie, którzy decydują się na małżeństwo na ogół uważają, że się kochają, jakkolwiek tę świadomość nieraz bardzo szybko gubią. Ale zwykle są przekonani, że są „zakochani” i nazywają to miłością. Jan Paweł II chodząc z młodzieżą po górach, nieraz miał okazję słuchać zwierzeń młodych ludzi, którzy poznawszy się niejako pod jego bokiem przychodzili do niego z deklaracją: „my się kochamy”. On wówczas zawsze odpowiadał: „Nie mówcie tak, nie mówcie tak nigdy, mówcie raczej »my uczestniczymy w Bożej miłości«, bo jeżeli wy nie uczestniczycie w Bożej miłości, to nie jest to miłość”.

Tu właśnie tkwi problem: co ludzie nazywają miłością?

Młodzi przed małżeństwem nazywają miłością to, że jest im razem przyjemnie, albo wręcz, że przeżywają zjednoczenie cielesne - niejednokrotnie tak właśnie mówią: „kochaliśmy się”, mówiąc o współżyciu cielesnym. Stawiają znak równości pomiędzy działaniem cielesnym, a miłością - i tu popełniają podstawowy błąd. Ale żyją z przeświadczeniem, że rośnie między nimi układ, który nazywają miłością.

Jednak ten układ między nimi opiera się na powierzchownym poznaniu i na powierzchownym doznaniu cielesnym, na pewnej sumie przyjemnych przeżyć. Ta wczesna miłość realizuje się poprzez chwile przyjemności bez żadnych zobowiązań, bez trudności i bez odpowiedzialności. Bywa zresztą także przyczyną komplikacji życiowych, szczególnie gdy odnosi się do osób bardzo młodych, częściej do dziewcząt, gdy fascynacja tą rzekomą miłością powoduje np. zaniedbanie studiów lub natrafia na opór rodziców. Narastający liberalizm społeczny wobec ludzkiego działania seksualnego powoduje, że coraz obniża się wiek osób, które to działanie podejmują. Zjawisko to sprawdza się wiekiem rodziców, gdzie obecnie młode matki są nierzadko jeszcze w szkole podstawowej. To dodatkowo komplikuje sytuację i domaga się jasnego odróżnienia miłości od współżycia cielesnego.

3. Znaki miłości a znak rodzicielski

Zdrowy rozsądek wskazuje, że kontakt kobiety i mężczyzny może doprowadzić do rodzicielstwa - i tę oczywistość trzeba sobie uświadomić i podjąć odpowiedzialność za następstwa takiej sytuacji.

W prawidłowej relacji miłości do rodzicielstwa dziecko winno być owocem ludzkiej miłości. Jednak pojawiająca się u niedojrzałych osób świadomość „my się kochamy” nie prowadzi do logicznego wniosku „więc pragniemy założyć rodzinę”, ale do decyzji bycia razem, bycia razem w taki sposób, który niesie przyjemność - i tu pojawia się rola ludzkiego ciała, które ma za zadanie ujawniać światu osobę, a także służyć ludzkiej miłości. Rola ciała w miłości jest oczywista, bo człowiek zawsze, póki żyje, istnieje cieleśnie.

Poznanie ciała należy do prawidłowego rozwoju osoby, ale oprócz poznania chodzi jeszcze zawsze o zrozumienie sensu istnienia ciała oraz funkcji jego poszczególnych części. W sposób szczególny powinniśmy zrozumieć rolę tych części ciała, które służą przekazywaniu życia. Zdolność ta, prokreacja jest przecież jednym z podstawowych zadań ludzkości. Na to, żeby zachować ciągłość życia ludzkiego na ziemi, ludzie mają stać się rodzicami. Mogą się nimi stać. Przywilej rodzicielstwa domaga się głębszej refleksji. Rodzicielstwu służy jeden jedyny znak - zjednoczenie narządowe ojca i matki - i ta ich działalność nosi w sobie odpowiedzialność za los dziecka. Od nich zależy, co się stanie z dzieckiem; i jeżeli tej pełnej odpowiedzialności za los dziecka nie mogą podjąć, to nie mają prawa do tego znaku. Ten znak, to działanie jest dla uprzywilejowanych, dla wybranych, dla małżonków - i nie jest to jedynie znak miłości, ale przede wszystkim właśnie znak rodzicielstwa.

A miłość? Miłość ma wiele znaków i ich różnorodność zależy od głębi porozumienia. Ale sama miłość nie daje prawa do znaku rodzicielstwa, a jeżeli do niego sięga, to pojawia się nadużycie i krzywda. Świadczą o tym tragiczne losy samotnych matek, które nieraz heroicznie znoszą swój los; a także losy małżeństw, zawartych pod presją nieodpowiedzialnego rodzicielstwa.

Losy ludzi są różne, ale wszyscy zawierający związek małżeński, niezależnie od tego, czy jest on tylko ludzkim, odwoływalnym kontraktem, czy świętym

sakramentem, znajdują się w jednakowej sytuacji. Jakakolwiek by była ta miłość przedmałżeńska, kończy się ona w momencie zawarcia małżeństwa po prostu dlatego, że skończył się okres przedmałżeński, a ma zacząć się nowy czas. Małżeństwo można określić jako jego punkt zerowy.

Następuje start do wspólnego życia małżeńskiego. Tamta miłość skończona, ale ludzie w większości łudzą się, że się kochają, naiwnie wierzą, że to, co wystarczyło do decyzji „chcemy być razem”, wystarczy im na całe życie.

II. Miłość małżeńska

*Miłość małżeńska najlepiej objawia nam swą prawdziwą naturę i godność dopiero wtedy, gdy rozważamy, że początek swój czerpie ona - jakby z najwyższego źródła - z Boga, który „jest Miłością” i Ojcem, „od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi”. Paweł VI, Encyklika *Humanae vitae*, 8.*

Większość małżeństw nie ma więc świadomości, że trzeba budować nową miłość, taką, która ma przetrwać wszystko, co przyniesie życie i ma być szczęściodajna. Co więcej, dla ludzi wierzących powinna być ... drogą do wspólnego nieba, do szczęśliwej wieczności.

„Uczcie się kochać”, powtarza Jan Paweł II. Uczenie się wymaga najpierw postawy pokory, która podyktuje, że „nie umiem kochać”; po drugie zaś wymaga akceptacji wysiłku, bo miłość małżeńska już nie może zatrzymać się na spontanicznej reakcji uczuć, ale sięga do postawy woli, która ma zapanować nad emocjami. Małżeństwo jako wspólne życie przynosi nowe sytuacje, przedtem nieznanne, wywołuje dawniej nie obserwowane reakcje. Pojawia się pokusa krytycznej oceny współmałżonka i wręcz wątpliwość, czy się go kocha - a wreszcie zaprzeczenie tej miłości; kochali się, ale już się nie kochają. Ileż razy słyszałam w poradni oceny: „ożeniłem się, bo byłem głupi”, „pomyliłam się”, itp. Ocena „już się nie kochamy” może być prawdziwa, bo tamtej łatwej miłości już nie ma, a nowej - takiej, która wytrzymałaby próbę czasu - nie zbudowali. I bardzo łatwo o krzywdzący sąd, że miłości wcale nie było, że np. „on udawał miłość”, a teraz ujawnia prawdę. Stąd

prosta droga do decyzji o rozwodzie, uzasadnionej tym, że teraz jest nam źle i nie możemy ze sobą wytrzymać - przy czym z reguły winna jest ta druga osoba.

Jakaż ma być ta miłość małżeńska?

Jan Paweł II nazywa ją „piękną”. Przed ślubem powinna zachować czystość, integralność, dziewictwo, które umożliwia pełne oddanie. Ale z tego wymiaru miłości przedmałżeńskiej ludzie z różnych przyczyn rezygnują. A ta małżeńska, jaka powinna być? Przede wszystkim ma być wyłączna, totalna, skierowana do tej jednej jedynej osoby, a więc realizuje się wiernością. Ma być stale rosnąca, bo musi ciągle na nowo podejmować to, co niesie życie. Życie jest procesem, tak samo miłość nie może być stagnacją, musi rosnać, w jej prawidłowym rozwoju powinno jej być co dzień więcej, co dzień ma być pełniejsza - i tak do końca życia; czyli musi być postawą wytrwałości, musi być nastawiona na trwanie zawsze. Zaś tamta niedojrzała miłość była nastawiona na przyjemność: póki nam dobrze, a potem zobaczymy. Ta małżeńska miłość musi być nieodwołalna, musi być totalnym darem osoby i darem życia, powiedziec można, jest całopaleniem.

Miłość jest darem, więc powinna budzić wzajemną wdzięczność. Odpowiedź na dar osoby - prawidłowa - to właśnie wdzięczność wobec tej kochanej osoby i wobec Stwórcy, który tę osobę stworzył. A więc miłość prawdziwa zwraca się ku Stwórcy. Wdzięczność ta powinna także objąć rodziców wybranej osoby, bo tego wymaga sprawiedliwość - oni uczestniczyli przecież w przekazaniu życia tej kochanej osobie i ponieśli trud jej wychowania (Jakże trudno ludziom o wdzięczność!). Ale wdzięczność zależy od świadomości, wyzwala się w człowieku wtedy, kiedy ma poczucie obdarowania darem cennym, a w małżeństwie świadomość obdarowania przy braku miłości zamienia się w świadomość obarczenia ciężarem trudnym do zniesienia. Stąd powstaje zasadniczy problem koncepcji człowieka - kim jest ta osoba, którą dostałem, dostałem na życie całe? Im większa świadomość otrzymanej wartości, tym większa wdzięczność.

Wdzięczność za dar osoby i dar jej miłości - kim jest ta osoba i jaka jest jej miłość?

Ten dar, jaką dana osoba ma obdarzyć drugą osobę ma być darem altruistycznym, miłość prawdziwa, ta piękna miłość, jest bezinteresowna, realizuje

się w postawie dawania, a więc całkowicie sprzeciwia się egoizmowi, dąży do szczęścia współmałżonka, a nie swego własnego; domaga się więc walki z egoizmem, który tkwi w każdym człowieku - wymaga aktywnej postawy woli, która musi panować nad uczuciami. Zmienne uczucia w nurcie „szarych dni życia” mogą być różne i negatywne: zniechęcenie, znużenie, nawet złość, gniew wywołany drobnostkami - i te uczucia nieraz zasłaniają wszystko inne i stają się źródłem postawy negatywnej.

Małżeństwo staje się przymusem - realizacja w wolny sposób złożonej przysięgi jest zawsze przymusowa, i ta świadomość przymusu zderza się z właściwym człowiekowi dążeniem do wolności i zagraża miłości, bo wówczas człowiek chce się od miłości uwolnić. Paweł VI dał taką radę ludziom zaprzysiężonym, a więc małżonkom, księżom, ludziom prowadzącym życie konsekrowane: żeby zachowali takie usposobienie, jakie mieli w dniu, składania przysięgi; wówczas mówili „chcę”, a teraz myślą „muszę”. Paweł VI radzi powtarzać złożoną przysięgę. (Są w Kościele takie inicjatywy z okazji rocznic, ponowne złożenie przysięgi małżeńskiej, co nieraz bywa głębokim przeżyciem odnowienia miłości małżonków).

Miłość małżeńska ma panować nad zmiennymi reakcjami przez zdolność wybaczenia. Wspaniałą receptą jest hymn do miłości św. Pawła w rozdz. 13 1. listu do Koryntian. Zdolność wybaczenia jest sprawdzianem miłości dojrzałej, wymaga trudu, pracy nad samym sobą. Domaga się pełnej akceptacji osoby, niezależnie od cech jej charakteru.

Miłość ludzka ma stale wzrastać, ale do tego wzrostu potrzebuje zakorzenienia w Bogu; rośnie o tyle, o ile spełnia Boży plan i nie sprzeciwia się Bogu. Ludzka miłość tylko wtedy ma siłę twórczą, moc przetwarzania człowieka, gdy jest niejako zanurzona w Bogu, gdy jest właśnie tym zanurzeniem w Bożej miłości, jak mówił Jan Paweł II. Taka miłość jest ponad reakcjami serca - i jeżeli serce, uczucie, steruje ku pożądaniu, to miłość musi to serce opanować, musi być głębiej zakorzeniona, niż reakcje uczuciowe. Uczucia mogą być przeciwko miłości, uczucia nazywane „miłosnymi” - jakże tu łatwo o pomyłkę!

Serce musi być poddane pewnej dyscyplinie. Kochać człowieka, to znaczy kochać jego powołanie, a podstawowym powołaniem każdego człowieka jest świętość - więc prawdziwa miłość nie może występować przeciwko świętości, musi opanować te wzruszenia, które są przeciwko czystości.

Małżeństwo ma być wspólną drogą do nieba, ale o tym eschatologicznym wymiarze ludzkiego losu łatwo zapominamy, żyjąc na poziomie ziemi i nie myśląc o niebie. Ponadto, w małżeństwie człowiek wchodzi w zakres obowiązków, które niesie ze sobą rodzicielstwo.

III. Małżeństwo zamienia się w rodzinę

Momentem krytycznym dla miłości małżeńskiej staje się rodzicielstwo, konieczna zmiana ról. Przejście z roli żony do roli matki, z roli męża do roli ojca bywa już klęską, jeżeli osoby nie potrafią tych postaw realizować prawidłowo. Nowa, trudna sytuacja psychologiczna po urodzeniu pierwszego dziecka bywa już przyczyną rozpadu małżeństwa. Kobieta, stając się matką, nieraz jest zbyt zajęta dzieckiem i przez to zaniedbuje męża. W konflikcie małżeńskim niejednokrotnie pada oskarżenie: „jest dobrą matką, ale nie jest dobrą żoną”. Nieraz musiałam przypominać kobietom, że przysięgę miłości składała wobec męża, a nie wobec dziecka.

Dziecko, dzieci i w ogóle problem rodzicielstwa znacznie częściej stają się przyczyną różnego rodzaju konfliktów, niż się wydaje. Prawdziwa miłość chce być twórcza i przyjmuje dzieci jako dar i owoc miłości, ale rodzicielstwo wymaga ofiary, trudu, zderza się z ludzkim egoizmem. Nie ulega wątpliwości, że obecnie ludzkość wykazuje postawę negatywną wobec rodzicielstwa. Znajduje to wyraz w rozprzestrzeniającej się na świecie postawie antykonceptyjnej i w rosnącej liczbie dokonywanych aborcji. Są to jednoznaczne dowody braku miłości w małżeństwie, jest bowiem nie do pomyślenia, aby miłość popychała do zabicia własnych dzieci.

Ci dwoje - mimo, że kiedyś myśleli, że się kochają - teraz w to wątpią i temu przeczą, znajdują rozwiązanie w zaakceptowanym rozwodzie. Rozpad małżeństwa jest zawsze klęską i zawsze jest krzywdą dzieci. Powstaje układ błędnego koła. Para

małżeńska nie umiejąc się kochać rozwodzi się. Z kolei dzieci nie mając wzorca kochających się rodziców nie umieją realizować swojego małżeństwa - nie miały gdzie nauczyć się miłości.

A Jan Paweł II powtarzał cierpliwie „Uczcie się kochać”. Jak?

IV. Prawidłowy rozwój miłości małżeńskiej

Ta miłość, która ma przetrwać całe życie, nie zjawia się spontanicznie, ale musi zostać wypracowana w trudzie, a ludzie tego nie rozumieją, nie stawiają sobie takich wymagań i nie zdają sobie sprawy z procesu, który rozwija się w toku życia. Błędna reakcja uczuciowa, powstaje poczucie zawodu i niedosytu - i małżonkowie stają się sobie coraz bardziej obcy, coraz mniej się rozumieją. Trzeba bowiem świadomie podjąć trud budowania miłości dojrzałej, tego, co Jan Paweł II nazywa *communio personarum*, komunią osób.

Pisze on: „Jako pierwsza powstaje i rozwija się komunia między małżonkami, na mocy przymierza miłości małżeńskiej, mężczyzna i kobieta „już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19, 6) i powołani są do ciągłego wzrostu tej komunii poprzez codzienną wierność małżeńskiej obietnicy obopólnego całkowitego daru¹.

Małżonkowie mają za zadanie wypracować nową rzeczywistość - „my”. Mają opanować egoizm i podjąć życie jako wspólną drogę do świętości. Jeśli ktoś powie, że pojęcie świętości rozumieją tylko ludzie wierzący, to można tego zadania tak nie nazywać, a po prostu stwierdzić, że chodzi o pełny rozwój miłości, która ma i może być szczęśliwa - to rozumie każdy człowiek; ale za tym stoi trud, wewnętrzny wysiłek, skierowany na siebie samego. Każde z małżonków ma podwójne zadanie - dojrzenia własnego i dojrzenia ich miłości. Żeby to mogło nastąpić, muszą być spełnione pewne warunki.

¹ Jan Paweł II, Adhortacja apostołska *Familiaris consortio* II, 8.

1) Akceptacja nierozzerwalności małżeństwa

Nie można się spodziewać podjęcia wysiłku w tym kierunku, jeżeli nie przyjmie się podstawowego założenia, że decyzja małżeńska odnosi się do całego życia. Współczesne małżeństwa bywają zawierane w świadomości „zobaczymy, czy nam się uda”. Już to samo osłabia wolę podjęcia wysiłku.

2) Akceptacja osoby współmałżonka w jego odrębności

Praktyka życia pokazuje, że najczęstszą przyczyną nieporozumień jest po prostu odmienność płciowa. Zaskakujące jest, że dorośli ludzie nie potrafią zrozumieć i przyjąć tej odmienności, która jest zresztą planem samego Stwórcy.

Całkowita nieznanostwo odmiennosci płci jest dzisiaj pogłębiona modelem współczesnej rodziny z jednym dzieckiem, a co najwyżej dwojgiem. Rodzina wielodzietna, w której kilkoro dzieci odmiennosci płci żyło latami w jednym domu dawała okazje wzajemnej obserwacji. Chłopiec posiadający siostrzyczki miał okazję obserwować ich odmiennosci reakcje i po prostu uczył się psychiki kobiecej. Można spokojnie stwierdzić, że rodzina wielodzietna dawała niejako podstawy wiedzy psychologicznej. Jedyńakom tego brakuje, odmienność uwarunkowana różnicą płci jest stała i należy do tych cech, których nie można zmienić, trzeba je poznać i zaakceptować.

3) Metanoia

Oprócz różnicy płci zachodzą oczywiście różnice charakteru - i tu pojawia się zadanie każdego człowieka wobec siebie samego: człowiek ma dążyć do pełni człowieczeństwa, po prostu do świętości. Ma oceniać siebie samego, korygować swe zachowanie, ma się zmieniać wciąż na lepsze.

Przeciw temu zadaniu stoją tezy niektórych psychologów. Istnieją poradnie psychologiczne, gdzie człowiek szukający pomocy zostaje niejako zwolniony z wysiłku, gdyż dowiaduje się, że jego reakcje są uzależnione od „zranienia jakie przeżył w dzieciństwie” - i winę za to nieudane dzieciństwo ponoszą oczywiście inni ludzie, a on jest, jaki jest, i ma się z tym pogodzić. Dzieciństwo, młodość, mają oczywiście wpływ na życie ludzkie i ukształtowanie jednostki, ale człowiek

obdarzony rozumem i wolą może wprowadzać do swego zachowania poprawki - nie analizując wciąż tego, co było, może zawsze podjąć to, co teraz jest jego zadaniem; ma uświadomić sobie fakt, że zawsze jest w stadium rozwoju - *persona humana in fieri est* - osoba ludzka ciągle się staje - pisze Jan Paweł II.

Do realizacji miłości małżeńskiej przemiana ta, czyli *metanoia*, jest konieczna po to, aby oboje stali się szczęśliwi. Ale problem polega na tym, że zazwyczaj ostrze krytyki kierowane jest do tej drugiej osoby.

Wiele lat temu Jan Paweł II, na spotkaniu z małżeństwami w konflikcie powiedział: „Jest jedno wyjście, furtka pokory; niech każde z was uklęknie i powie: »moja wina«. Jeśli mówicie: »twoja wina«, nie ma wyjścia”. Przyjęcie tej konieczności przemiany jest podstawowym warunkiem, bo trzeba właśnie uwierzyć, że można wszystko zmienić, poprawić, zamiast rezygnować z walki o piękną miłość.

4) Potrzeba akceptacji wzajemnej

Jan Paweł II udzielając młodym wskazówek, jak mają ze sobą obcować, dał taką radę, która odnosi się także do małżonków. Powiedział bowiem, że chłopiec i dziewczyna - analogicznie: mąż i żona - mają ze sobą obcować na bazie dwóch podstawowych odniesień: podziwu i czułości. Miłość wymaga właśnie tego. Nie można kochać człowieka, którego się jakoś nie podziwia, i właśnie tego najbardziej brak małżonkom. Podziwiali się wzajemnie z różnych powodów przed małżeństwem zafascynowani sobą - a teraz, po latach wspólnego życia, ani śladu tego podziwu, i ich czułość nie ma się niejako czym żywić. Każdy chce być podziwiany, ale zarazem, aby stać się przedmiotem podziwu, musi niejako na ten podziw zasłużyć. To się zresztą odnosi do różnych układów międzyludzkich. Każdy potrzebuje takiego nauczyciela czy ojca, którego mógłby podziwiać. Nieraz słyszy się takie wypowiedzi - „miałem wspaniałego ojca”.

Ale właśnie to pragnienie bycia podziwianym wymaga wysiłku, bo masz być takim, żeby cię mogli podziwiać. O ten wzajemny podziw małżonkowie nie starają się wcale, albo starają się za mało. W każdym człowieku jest jakieś dobro. Linia podziału między dobrem i złem będzie dopiero wyraźnie ukazana na Sądzie Ostatecznym, a póki człowiek żyje, dobro i zło splata się w nim; praca nad sobą

polega właśnie na tym, żeby zwiększać sumę dobra w sobie. Trzeba też dostrzec dobro, jakie jest w tej drugiej osobie. Czasem drobna cecha negatywna zasłania wszystko inne, małżonkowie zachowują się wobec siebie jak prokuratorzy, którzy szukają dowodów zła.

5) Czułość

Ten temat jest szczególnie ważny w nauczaniu Jana Pawła II i odnosi się wręcz do teologii ciała. Czułość to bezinteresowny gest cielesny w odniesieniu do drugiej osoby. Czułość przeciwstawia się podnieceniu, nie jest zaborcza, daje poczucie bezpieczeństwa.

Czułości trzeba się uczyć. Stosunkowo najłatwiej odnaleźć gest czułości w stosunku do małych dzieci, dużo trudniej wobec dorosłych. A właśnie czułość jest znakiem miłości. Miłość małżeńska, która ma prawo do przeżyć cielesnych, jest szczególnie zagrożona brakiem czułości. Bowiem zjednoczenie narządowe, jakim jest akt małżeński, bazuje na innych reakcjach i może być w ogóle pozbawione czułości. Zwłaszcza, gdy ludzie uważają akt cielesny za znak i dowód miłości, mogą w ogóle nie umieć świadczyć sobie bezinteresownej czułości. Serdeczne gesty jak pocałunek, pocałunek ręki kochanej kobiety, pogłaskanie, serdeczne słowo, uśmiech nie są wcale czynione co dzień. Na opłatkowym spotkaniu małżeńskim w pewnej diecezji, w którym brało udział około 80 par, zadałam prowokacyjne pytanie: „który z panów całuje żonę na dobranoc w rękę, proszę podnieść rękę”. Nie podniósł nikt... Miłość małżeńska pozbawiona czynów miłości karleje i wreszcie znika - a mogłaby z dnia na dzień coraz bardziej rosnać. Niekiedy małżonkowie trwają tak ze sobą, a raczej obok siebie, bez uśmiechu, z poczucia obowiązku wobec dzieci. A jak dzieci dorosną, to układ bywa zerwany; kobieta odwraca się całkowicie w stronę dzieci, potem wnuków. On do swojej pracy, komputera i internetu. A ze sobą nie mają nic wspólnego.

6) Co może łączyć?

A przecież powinno ich łączyć wszystko. Pracują oddzielnie, zainteresowania mają różne, mają do siebie o wszystko pretensje. Gdzie tu odnaleźć miłość?

Można, można zbudować piękną miłość, ale trzeba szukać pomocy tam, gdzie jest źródło siły - w łasce sakramentu małżeństwa. Jest to szczególna łaska, która uzdalnia człowieka do noszenia i zrozumienia współmałżonka. Ale ta łaska szczególna nie działa automatycznie, tylko dlatego, że ślub odbył się w kościele. Ona działa, gdy „serce jest czyste” - po spowiedzi; wtedy staje się „siłą przetwarzającą”.

Przyglądałam się tylu małżeństwom przez te prawie 60 lat i nie mam żadnej wątpliwości, że to jest jeden, a wręcz powiem: jedyny sposób zrealizowania szczęścia i świętości małżeństwa to oparcie go o łaskę Bożą.

Gdy razem się modlą, razem przystępują do komunii św., znajdują sposób okazania sobie miłości. Nieraz im przypominam, że miłość przysięgali sobie, a nie dzieciom. Dziećmi oczywiście trzeba się zająć, ale celem małżeństwa jest realizacja świętości małżonków. A gdy oni tak się kochają, mogą być o dzieci spokojni, bo dzieci nauczą się od nich kochać. Ale to nie jest, jak oni mówią, los, to jest zadanie. Miłość małżeńska jest zadaniem całego życia. Zawsze wymaga troski, trudu, i zawsze może rosnać, nie ma końca.

Jan Paweł II napisał w swym „*Liście do rodzin*”(Rozdz. 13): Rodzina współczesna - tak jak zawsze - poszukuje „pięknej miłości”. Miłość, która nie jest „piękna”, która jest tylko zaspokajaniem pożądliwości, która jest tylko wzajemnym „używaniem” siebie przez mężczyznę i kobietę, czyni człowieka niewolnikiem własnej słabości.